

Zakochana w ludziach i poezji

(Dokończenie ze strony 3)

I On obudził się bez Niej... któregoś dnia, po którym już wszystko było... inaczej.

W tym tkwi cały dramat tego świata. Cały mroczny akt tragedii, zwanej życiem, której nie da się zaakceptować po wielu, wielu latach miłości, przyjaźni, ofiarowania siebie sobie nawzajem... kiedy to się zmienia, kończy się i dogasa.

Boimy się pustki. Prawdziwości pożegnania. Jej dotyku i bólu, który przyniesie. Mgły i chaosu, który potem nastąpi, a najbardziej tęsknoty nie do ogarnięcia i nie do zaakceptowania. Wszystko bowiem w tym życiu można przyjąć i przyswoić, oswoić, okiełznać, ale najtrudniej przyjąć do świadomości, że najważniejszych osób w życiu już się więcej po prostu w wymiarze ludzkim nie spotka. To najtrudniejsze. To przepaść, w którą wpadamy i nie ma z niej wyjścia.

Dlatego kochajmy ich, bo tak szybko... przemijają, bo tak szybko możemy stracić tę szansę... szansę na radość z relacji.

Prostota tych wierszy może porażać. Jednakowoż weźmy pod uwagę cały ich ładunek emocjonalny. Kontekst życia. Dodajmy do tego, że były to notatki z szuflady, nad którymi poeci jeszcze później miesiącami pracują szlifując to i owo. Metaforika Jolanty jest jednak aloesowo kojąca, bogata, zaskakująca... miła w obcowaniu:

*dni uchodzą jak zwierzęta
po zboczach gór
w przepastne gęstwiny
skąd się nie powraca*

*za nimi ludzie
poza miejsca obecności
dać swoje życie na okup
za wielu*

Cały ten tom to jakby znów świeże ziarna, załączki poezji wielkiej, nieogarnionej, fenomenalnej, którą Jola potem przekuwała w doskonałe wiersze, ale też wiersze te praktycznie wiązała z życiem. Jakże mało który poeta pisze tak jak żyje, adorując to życie, potęgą empatii, potęgą miłości, nieodgadnionej głębi swojego wielkiego człowieczeństwa.

Dziękuję Ci Jolu, że nasze drogi się kiedyś skrzyżowały i wiem, że nas kochałaś, tak jak i my kochaliśmy Ciebie.

Dziękuję też Miastu Wągrowiec, miastu wyjątkowemu, małej ojczyźnie poetki, której oddała serce i duszę, a która teraz dzięki zaangażowaniu Przewodniczącej Rady Powiatu Wągrowieckiego, także poetki, Pani Małgorzaty Osuch zdołała doprowadzić do wydania tego niepowtarzalnego pośmiertnego tomu ze znakomitą poezją Jolanty Nowak-Węklarowej.

wej. Ta wydawnicza i merytoryczna perełka jest bardzo, ale to bardzo ważna dla świata literatury i całej naszej społeczności – ludzi pióra w Polsce. Jest ważna dla życia literackiego naszego kraju.

Mówmy o sobie taką właśnie ciszą, którą słyszeć nad powierzchnią codziennej paplania właśnie dzięki inicjatywie obecności – wydania tomu, którego mogłoby nie być, ale to, że jest, jest bezcenne. (po prostu – komuś „się chciało” – najwięcej poświęcamy dla samych siebie nawzajem, kiedy poświęcamy swój czas...).

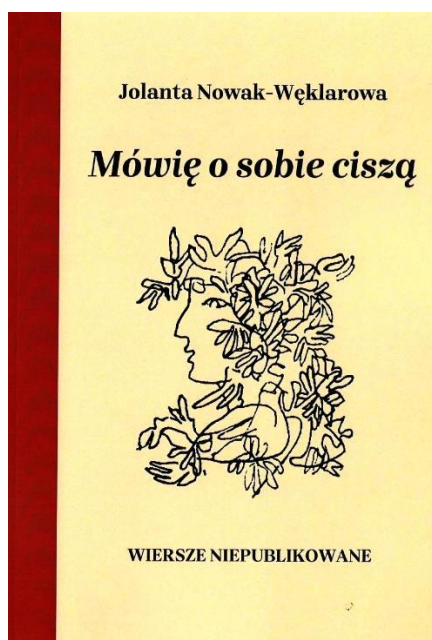
*mówię o sobie ciszą
– ma smak głodu i sytości
pragnień i upojenia
jest na swoim miejscu
nawet kiedy jej nie ma*

Jolanta Nowak-Węklarowa stała się już dziś, wciąż żywą historią literatury. Mistrzini słowa, zakochana w ludziach i w poezji. Po prostu ekstraklasa. Niedoceniona za życia, albo zbyt mało doceniona, zbyt rzadko upubliczniana, propagowana, wykorzystywana choćby edukacyjnie. (Skąd my to znamy?)

Jaka szkoda, że nasi obecni władarze edukacyjnego przemysłu nie chcą, nie widzą i nie potrafią nawet zaczerpnąć z takich źródeł poezji – królowej literatury, a czerpią literacki brud, który wlatczają potem w mało chłonne głowy i tak nieczytającej niczego młodzieży. Czy tędy wiedzie droga do lepszego, zdrowszego i piękniejszego świata?

Smutne to wszystko, ale dlatego właśnie chciałem znów wspomnieć Jolę. Zawsze już ją wspominać i wciąż od nowa, delectować się Jej jedyną w swoim rodzaju wzruszająco-kojącą poezją, która nigdy nie umrze i zawsze pozostawi na tym padole grono swoich wiernych wyznawców.

Do zobaczenia Jolu po drugiej stronie tęczy. Ty (i kilku jeszcze innych poetów) – za tem Wy, wy wiecie, co mam na myśli...



Jolanta Nowak- Węklarowa

Możliwe

pojedziemy do Nałęczowa albo do
Ciechocinka

dopić krzepiący łyk mineralnej wody
diatermią rozgrzać wystudzone kości
w kąpeli słonecznej na parkowej ławce
wylewnie opromieniać długich lat przeżycia
poszeleścić papierkiem miętowego cukierka
popielgrzymować we dwoje
z usługą laseczką dębową
pod ścianami orzeźwiającego powietrza
powiedzieć sobie po ludzku
dzień dobry i dobranoc

i to będzie jak gołębia i synogarlica
odkrywanie się do siwych piór
piosenka o dzieweczce ułanie i konikach
karych

wyśpiewana aż do łez
jak słowa przypowieści
ani oko nie widziało
ani ucho nie słyszało
ani serce nie zdołało pojąć

czary-mary w królestwie starości

Złota obrączka i krzyżyk

panienka z okienka nie przewidziała
stu światów z przysłowiową miłością
od pierwszego wejrzenia
zapatrzenia się w jasne oczy
bazyliżka

nie była ciemna jak tabaka w rogu
tylko głupie serce
raz dwa trzy ulegało
złudzeniom które na bazie konkretnego
ciała
przeżyły się i umowa wygaśła

czas wysłużonym uśmiechem
maskował jej życie
otwarte na wszystko
jak plaża na żar słońca
i fale wylewnej piany

entliczki-pętliczki kobiety
naznaczonej mężczyzną po kres

złota obrączka stała się ciałem
przechodnim z rąk do rąk

a złoty krzyżyk między piersiami
wciąż na swoim miejscu
ciąży jak wyrzut sumienia

